Rok XV. We Lwowie, dnia 13. grudnia 1907. Nr. 50.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Encyklika Ojca św. Piusa X. o doktrynie modernistów.

(Ciąg dalszy).

II. Wiara modernistów.

c) *Modernizm usuwa wiarę z dziedziny umiejętności.*

Teraz już możemy, Czcigodni Bracia, aż nadto wyraźnie rozpoznać, jaki stosunek zachodzi według modernistów pomiędzy wiarą a umiejętnością (mówiąc o umiejętności, mają oni na myśli także historyę). Tu trzeba najpierw stwierdzić, że, jak oni sądzą, przedmiot jednej jest całkiem obcy przedmiotowi drugiej i że oba należą do dziedzin odrębnych. Wiara bowiem odnosi się wyłącznie do tego, co dla umiejętności jest »niepoznawalne«. Dlatego też obie mają całkiem różne zadania: umiejętność obraca się w zakresie zjawisk, w którym niema wcale miejsca dla wiary; wiara zaś zajmuje się tem, co Boskie, o którem znowu nic nie wie umiejętność. Z tego wynika, że nigdy nie może powstać spór między wiarą a wiedzą: dopóki bowiem każda z nich zostaje w swojej dziedzinie, nie mogą się nigdy spotkać a tem samem nie wejdą nigdy ze sobą w kolizyę. A jeżeli ktoś uczyni tu zarzut, że zdarzają się w świecie widzialnym fakta, które należą także do wiary, jak żywot ludzki Chrystusa, odpowiedzą na to zaprzeczeniem. Jakkolwiek bowiem te fakta zalicza się do zjawisk, to przecież one są wyrwane ze świata zmysłowego i przeniesione w zakres tego, co Boskie, bo są przeniknione życiem wiary i w sposób wyżej wskazany[1]) są przez wiarę »przekształcone i właściwej postaci swojej pozbawione.«

Z tego też powodu, jeżeli ktoś zapyta, czy Chrystus prawdziwie czynił cuda i czy rzeczywiście przewidywał rzeczy przyszłe, czy prawdziwie zmartwychwstał i wstąpił do nieba, — zaprzeczy temu umiejętność agnostyków, wiara zaś odpowie twierdząco, — ale z tego nie wywiąże się żadna między niemi walka. Jeden bowiem zaprzeczy jako filozof, przemawiający do filozofów i nie widzący w Chrystusie nic innego oprócz »rzeczywistości historycznej«; — drugi zaś odpowie twierdząco, jako człowiek wierzący, który mówi do wierzących i dla którego Chrystus »drugiem żyje życiem« przez wiarę i w dziedzinie wiary.

d) *Modernizm poddaje jednak wiarę umiejętności.*

Wszelako myliłby się bardzo, ktoby z tego wnosił, że między wiarą a wiedzą nie zachodzi pod żadnym względem stosunek subordynacyi. Przypuszczenie jego będzie wprawdzie całkiem słuszne, o ile odnosi się do wiedzy; ale inaczej ma się rzecz z wiarą, która nie tylko z jednego, ale z trzech nawet powodów musi poddawać się wiedzy. Najpierw bowiem trzeba zauważyć, że w każdym fakcie religijnym, skoro od niego odejmie się »Boską rzeczywistość« i »doświadczenie« jej przez wierzącego, wszystko inne, a w szczególności »formuły religijne« nie wychodzą wcale po za dziedzinę zjawisk i dlatego należą do zakresu wiedzy. Wolno zapewne wierzącemu, jeżeli zechce, usunąć się ze świata; ale dopóki żyje na świecie, podlega on zawsze, czy chce czy nie chce, prawom, poglądom, wyrokom nauki ścisłej i historyi.

A dalej, chociaż powiedziano, że Bóg jest przedmiotem samej tylko wiary, odnosi się to przecież jedynie do »rzeczywistości Boskiej« a nie do »idei« Boga. Ta bowiem należy do nauki, która dochodzi, kiedy rozumuje w t. zw. porządku logicznym, także do tego, co jest bezwzględne i idealne. Filozofia więc czyli nauka poznania ma prawo do idei Boga i może ją w swoim postępie rozwojowym zmieniać i prostować, jeżeli w tej idei znajdzie się coś, co do niej nie należy. Stąd twierdzenie modernistów, że rozwój religijny ma stosować się do moralnego i intelektualnego, to znaczy, ma podporządkowywać się jednemu i drugiemu, jak mówi jeden z ich doktorów.

A wreszcie człowiek nie znosi w sobie żadnej dwoistości: to jest przyczyną, że wierzącego zniewala pewna konieczność wewnętrzna do takiego pogodzenia wiary z wiedzą, żeby wiara nie sprzeciwiała się ogólnemu pojęciu, jakie daje wiedza o całym wszechświecie. Tym

[1]) Por. ustęp I. c.) w Nrze 48 Gaz. Kośc. z r. b. Przyp. tłum.

więc sposobem wiedzę czyni się całkiem niezawisłą od wiary, wiara zaś ma poddawać się wiedzy, chociaż ma rzekomo swoją dziedzinę odrębną, nie należącą do wiedzy.

To wszystko, Czcigodni Bracia, wprost jest sprzeczne z tem, co powiedział Nasz poprzednik Pius IX, nauczając[1]): »W rzeczach, dotyczących religii, filozofia ma być nie panią ale sługą; nie ma ona przepisywać, w co trzeba wierzyć, ale przyjmować to z rozumną uległością, — nie badać głębokości tajemnic Bożych, ale ją czcić pobożnie i pokornie«. Moderniści porządek ten całkiem odwracają: do nich więc można zastosować, co Grzegorz IX. również Nasz poprzednik, napisał o pewnych teologach swojego czasu[1]): »Niektórzy z pośród was, nadęci próżnością niby pęcherze, niezbożnymi wymysłami nowymi usiłują przesunąć granice, wytknięte przez Ojców, naginając osnowę Pisma św. do doktryn filozofii racyonalistycznej, dla popisania się swoją nauką, a nie dla jakiegoś pożytku słuchaczy.... Uwiedzeni przez różne nauki dziwaczne, czynią głowę ogonem i królową czynią poddaną służebnicy«.

To okaże się jeszcze jaśniej, kiedy przypatrzymy się postępowaniu modernistów, które jest całkiem zgodne z ich nauką. Na pozór bowiem jest dużo sprzeczności w ich pismach i mowach, tak iż możnaby sądzić, że ich zapatrywania są chwiejne i nie ustalone. Są to jednak konsekwencye dobrze rozważone a wynikające z ich opinii, że wiara i wiedza nie mają ze sobą nic wspólnego. Stąd znajdujemy w ich książkach niejedno, z czem katolik może się zupełnie zgodzić; ale zaraz na drugiej stronicy są zdania, o których można powiedzieć, że podyktował je jakiś racyonalista. Dlatego też, pisząc historyę, nie wspominają nawet o Bóstwie Chrystusa; ale w kazaniach swoich, w kościele, mówią o tem jako o prawdzie całkiem pewnej. Podobnie nie przyznają oni w dziełach historycznych żadnej powagi Soborom i Ojcom; ale ucząc katechizmu, ze czcią przytaczają ich słowa. To jest także powodem, że rozdzielają egzegezę teologiczną i pasterską od umiejętnej i historycznej.

Podobnie, opierając się na zasadzie, że wiedza jest całkiem niezawisłą od wiary, nie wzdrygają się przed naśladowaniem Lutra[1]), kiedy rozprawiają o filozofii, o historyi, o krytyce, bo popisują się swoją pogardą dla przepisów katolickich, dla Ojców świętych, dla Soborów powszechnych i nauki Kościoła; a kiedy za to otrzymują naganę, skarżą się, że się ich pozbawia wolności. A wreszcie, ogłosiwszy swoje przekonanie, że wiara powinna być podporządkowaną wiedzy, wyrzucają wszędzie i otwarcie Kościołowi jego, jak mówią, upór, iż nie chce swoich dogmatów poddać opiniom filozofii i z niemi pogodzić: sami zaś usiłują, odrzuciwszy w tym celu starą filozofię, wprowadzić nową, która ma przystosować się do urojeń niektórych filozofów. (C. d. n.)

[1]) Breve do Bisk. Wrocław. z 15. czerwca 1857.

[1]) Prop. 29 potępiona przez Leona X. w bulli: „Exsurge Domine" z 16 maja 1520: »Mamy przed sobą drogę otwartą do podkopania powagi Soborów, do swobodnego zaprzeczania ich aktom i osądzania ich dekretów i śmiałego wyznawania tego, co uważamy za prawdę, bez względu na to, czy to potwierdził czy odrzucił którykolwiek Sobór«.

Nowy instytut „teologiczny".

Wiadomo, że na ostatniej sesyi sejmowej uchwalono — bez żadnej dyskusyi in pleno — założenie krajowego instytutu »teologicznego« dla żydów, którzy chcą wykształcić się na nauczycieli religii w szkołach ludowych i średnich. W zasadzie jest to myśl dobra, bo kraj ma obowiązek dbać także o oświatę żydów i może to być rzeczą do pewnego stopnia korzystną, jeżeli ich nauczyciele będą nabywali potrzebnych im wiadomości w języku polskim i pod nadzorem Wydziału krajowego. Ale przypatrzmy się bliżej temu projektowi, jak on ma wyglądać w wykonaniu praktycznem, a może dojdziemy do wniosków, które i nasi posłowie uznają za godne uwagi.

Według projektu Wydziału kraj. ma instytut składać się z dwóch oddziałów: z »proseminaryum«. przeznaczonego do kształcenia nauczycieli rel. Mojż. dla szkół lud. i wydział. i z »seminaryum«, które ma kształcić nauczycieli tejże religii dla szkół średnich. W proseminaryum nauka będzie trwała 1 rok i ma obejmować: jęz. hebrajski i czytanie Pisma św. Star. Zak., liturgię, rytuały wraz z łatwiejszymi wyjątkami z talmudu, dzieje i piśmiennictwo żydowskie, ze szczególnem uwzględnieniem historyi żydów w Polsce, homiletykę, Midrasz i metodykę wykładu (razem 24 godzin tygodniowo). W seminaryum nauka będzie trwała 4 lata i ma obejmować te same przedmioty, które jednak traktowane będą naturalnie w szerszym znacznie zakresie i z większą gruntownością. Nadto zamierza Wydział kraj. po upływie 4 lat utworzyć oddział trzeci dla krzewienia nauki judaistycznej, zwłaszcza studyów talmudycznych z kursem dwuletnim lub trzyletnim dla absolwentów oddziału II., pragnących dobrowolnie pogłębić swą wiedzę i pracować naukowo. Plan oddziału III. obejmowałby talmud, prawo żydowskie, komentarze biblijne, liturgię i filozofię religii, a zadaniem jego byłoby głównie kształcenie r a b i n ó w.

Zarząd całego instytutu ma objąć kuratoryum, złożone z delegata Wydziału kraj., z inspektora Rady szk. kr., z reprezentanta wyznania Mojż. w Radzie szk. kr., z dwóch rabinów lwowskich (»ortodoksyjnego« i »postępowego«), z 8 miu delegatów 8-miu zborów wyznaniowych, które uchwaliły największe zasiłki dla instytutu, i z 8 osób wyzn. Mojż. powołanych przez Wydział kraj. z pośród tych, którzy większe położą zasługi około założenia i rozwoju instytutu. Członkowie kuratoryum mają urzędować przez 3 lata.

A teraz musimy jeszcze przytoczyć komentarz, dodany do tego projektu przez jego twórcę prof. Sternbacha, członka Rady szk. kr. »Jedność« żydowska ogłosiła rozmowę jednego ze swoich współpracowników z prof. Sternbachem, którą przedrukował »Czas« w Nrze 240 z r. b. Czytamy tam między innemi zdania następujące:

Prof. Sternbach mówił:

— Kiedy zostałem powołany do Rady szkolnej krajowej jako zastępca ludności żydowskiej, skonstatowałem, że ci nauczyciele religii Mojżeszowej, których nam dał Wiedeń, są bez wyjątku syonistami. Podczas gdy ci, którzy przed założeniem instytutu wiedeńskiego przybyli z Wrocławia lub Berlina, byli obojętni, to ci, którzy z Wiednia zjeżdżali, odnosili się wrogo do narodu polskiego. Daje się to nawet stwierdzić cyframi: od dziesięciu lat mamy w kraju

agitacyę syońską, przed dziesięciu laty dał nam wiedeński instytut pierwszego wychowanka. (Instytut wiedeński został założony w r. 1893 zaś w r. 1897 opuścili go pierwsi kandydaci na nauczycieli). Celem wiedeńskiego instytutu nie jest kształcenie nauczycieli religii, pedagogów, lecz rabinów, talmudystów...

...Wobec tego stanu rzeczy należało stworzyć w kraju instytucyę, któraby tym niewłaściwościom zapobiegła. Chciałem, by w kraju był nadzór nad przyszłymi wychowawcami młodzieży żydowskiej, by ich społeczeństwo miało w swej pieczy podobnie jak uczniów uniwersytetu.

— Szereg środków zapobiegnie szerzeniu się prądów separatystycznych w instytucie. Charakter polski zakładu został przedewszystkiem zagwarantowany przez tegoż ukrajowienie. Dalej: przy nominacyi pierwszych profesorów i docentów uwzględni się zapatrywania społeczne kandydatów i z pewnością nie poruczy kierunku wychowawczego tym, którzy się wrogo odnoszą do kraju i polskości. Potem profesorowie sami się będą suptować, grono będzie się uzupełniało nowemi siłami, jak to się dzieje na uniwersytecie. Na posady pierwszych profesorów będzie rozpisany konkurs, a w nim zastrzeżenie, że uwzględnione być mogą jedynie zgłoszenia kandydatów narodowo polskich. To samo zastrzeżenie tyczyć się będzie uczniów. Wreszcie: w kuratoryi jest zapewniona większość polska. Ponadto organizacya została przeprowadzona tak ostrożnie, iż niema wcale obawy, aby kiedykolwiek mógł uledz zmianie kierunek, który instytutowi nadać pragniemy.

— Jak się przedstawiać będzie skład grona profesorskiego?

— Co do tego, to pertraktacye są w toku i obecnie nie mógłbym jeszcze nic stanowczego orzec. Mogę to powiedzieć: reflektuję głównie na nauczycieli zagalicyjskich. Są w Królestwie odpowiednie siły. Ponieważ instytut powstaje dopiero za rok, a powstaje *successive*, to wcale nie mam obawy co do braku odpowiednich sił nauczycielskich. W pierwszym roku wystarczy jeden profesor i dwóch docentów, lub dwóch proseforów i jeden docent. Zwracam uwagę, że na tutejszym uniwersytecie zostanie wkrótce obsadzoną katedra oryentalistyki. Docent tego przedmiotu będzie równocześnie doskonałym nabytkiem dla instytutu.

— A jak się przedstawia strona finansowa instytutu?

— Mówiąc o stronie finansowej, uwzględnić należy zarówno potrzeby instytutu, jak też internatu. Bo dążeniem mojem jest stworzyć przy instytucie internat, w którym wychowankowie znaleźliby umieszczenie i spokojnie oddać się mogli pracy naukowej. Fundusze instytutu składają się ze składek osób prywatnych i sum, deklarowanych na fundusz żelazny. Wobec tego, że instytut został ukrajowiony, będą te fundusze właściwym darem jubileuszowym cesarskim żydostwa. Na fundusz żelazny deklarowały dotychczas zbory 33.035 K., zaś zebrałem sam u osób prywatnych 27.520 K., razem więc przeszło 60.000 K. Nadto deklarowały zbory dotąd roczne zasiłki w kwocie 7.330 K. Fundusz stypendyjny wynosi już 2.240 K. Proszę uwzględnić, że jesteśmy dopiero w początkach akcyi i że spodziewać się należy znacznych jeszcze wpływów. Dążyć będę do tego, aby fundusz żelazny złożony został hipotekarnie, aby instytut i internat umieścić we własnym domu. Oczywiście, wiele jeszcze jest do zrobienia, wiele szczegółów wymaga jeszcze obmyślenia. — W zasadzie sprawa jednak jest nietylko postanowiona, ale i przeprowadzona. Największą część pracy mamy za sobą.

A więc prof. Sternbach zaręcza nam, że charakter polski instytutu jest zapewniony przez mądrze obmyślany skład »kuratoryum«. Ale czy zapatrywanie jego nie jest aż nadto optymistyczne? Nam przynajmniej nasuwa się tu cały szereg wątpliwości. Niektóre wypowiedziało już nasze »Muzeum« w zeszycie listopadowym r. b. (na str. 510) w słowach następujących:

»Jeżeli chodziło o zapewnienie instytutowi kierunku, przychylnego krajowi, niesyonistycznego, czy skład kuratoryum proponowany jest rękojmią dostateczną? Wszak Wydział kraj. może mieć wpływ co najwyżej na wybór 11 członków kuratoryum (delegata swego, członka Rady szk. kraj., inspektora kraj. i 8 »osób wyzn. mojżesz.«), gdy tymczasem 10 innych członków przedstawia niewiadomą, która w dzisiejszych stosunkach, jeśli nie w całości, to w znacznej części może odsłonić się jako syonistyczna; wobec równowagi bardzo chwiejnej (11 : 10) i łączenia u nas w jednej osobie mnóstwa godności, urzędów i — ostatecznie — obowiązków bardzo łatwo mniejszość syonistyczna na posiedzeniach kuratoryum może się okazać większością i cel instytutu zwichnąć, zwłaszcza jeżeli poprze ją grono nauczycielskie. To zaś składać się ma z 3 profesorów i 2 docentów, których mianowanie nastąpi w sposób, bardzo dziwny i — powiedzmy wprost! — niestosowny. Oto pierwszych profesorów (ilu?) mianuje Wydział krajowy w porozumieniu z kuratoryum (nb. niepewnem co do swego charakteru, jak wykazano wyżej), ci zaś profesorowie dalej sami będą sobie dobierać kolegów, jak na wszechnicy, zatwierdzać zaś ich będzie Wydział kraj. po zasięgnięciu zdania kuratoryum *(vide ut supra)*. Gdzie analogia? Oddział I. (proseminaryum), który będzie najliczniejszym, odpowiada seminaryom nauczycielskim, a przecież seminarya nie mają autonomii uniwersyteckiej! Zresztą czy można bardzo ufać tym »pierwszym profesorom« i pozwalać im na dobieranie sobie kolegów? Bądźmy szczerymi! Nauczyciele religii Mojżeszowej, którzy otrzymali posady w szkołach średnich na zalecenie kahałów, okazali się w znacznej części syonistami i propagatorami syonizmu, z czego widać, że i na kahałach nie można zbytnio polegać, bo albo nie znają tych, których zalecają, albo zalecają z całą samowiedzą syonistów. Z pośród tych nauczycieli jednak wypadnie wybierać profesorów instytutu omawianego. I rzeczywiście wskazują już palcami kandydatów na te posady, a równocześnie można obserwować zjawisko dziwne nawracania się niektórych z nich na »polskość« i wyrzekania się dotychczas wyznawanego syonizmu (i idącej z nim w parze »niemieckości« itd.). Czy to nawracanie się jest szczerem? Czy nie jest chwilowem — dla uzyskania posady, a przez to tem większego pola do działalności w duchu syonistycznym? Przykre to podejrzenia, ale niestety smutne doświadczenia lat ostatnich każą być nam ostrożnymi«. (Dok. nast.).

W sprawie rekolekcyi organistów i kościelnych.

(Dokończenie).

Albo organista. — Nie każdy z nich może być wirtuozem, ale czy wielu z nich dba o to, by od czasu do czasu czegoś nowego się nauczyć, by śpiewać z nabożeństwem, by na chórze był porządek i nie było śmiechów, rozmów a nieraz gorszych rzeczy? Co go to obchodzi? — Od czegoż proboszcz? I ty biedny proboszczu rozerwij się na sztuki i wszędzie wleź i za wszystko odpowiadaj, kłóć się z kościelnym, kłóć z organistą bądź odrazu w zakrystyi i na chórze i przy ołtarzu ze mszą św. — To niemożliwe. — A ile to nieraz pięknych aparatów i sprzętów kościelnych niszczy się przez niedbalstwo organisty lub kościelnego! Jak to ludzi, osobliwie inteligentnych, zamiast pociągać odstręcza od nabożeństwa muzyka kościelna! Sam nieraz byłem proszony o mszę cichą, choć stypendyum wystarczało na śpiewaną, bo nie chciano słuchać wrzasku i huku organów i organisty. A ile to nieraz pięknych organów psuje się przez niedbalstwo organisty! I znów może kto powie: »a od czego proboszcz? powinien przypilnować organisty, by dobrze grał i śpiewał i o organy dbał, chór prowadził a wreszcie sam proboszcz niech chór uczy!« — Mój Boże! Łatwo to powiedzieć, ale czy to możliwe? Od organisty, osobliwie w parafiach ubogich, żądać wiele nie można; z chórem nie tak łatwo, by go proboszcz prowadził, do tego trzeba mieć wiele warunków, jak słuch, głos dobry, czasu dużo, lud muzykalny, umieć grać na organach lub skrzypcach, ale najważniejsze są dwa warunki: cierpliwość bez końca i talent prowadzenia śpiewu czy chóru.

Można być kompozytorem i doskonałym muzykiem — ale nie mieć najmniejszego talentu do uczenia drugich a zwłaszcza uczniów takich, jak lud wiejski w niektórych okolicach. Zresztą proboszcz na chórze dyrygować nie będzie tylko organista — więc bez organisty praca proboszcza idzie na marne i dlatego najlepiej będzie, jeżeli śpiewu nie będzie uczył ksiądz, zwłaszcza proboszcz, ale organista.

Ale do czego dążę? Otóż do tego, iż całkiem inaczej wyglądałby porządek w kościele, całkiem inaczej sprzęty i ubiory kościelne, całkiem inaczej śpiew i gra organisty — gdyby ci ludzie pełnili swe obowiązki nie bezdusznie, nie za pieniądze tylko, z musu, — ale z przejęciem, ze zrozumieniem, iż nie księdzu ale Bogu służą, z nabożeństwem, z namaszczeniem. Kościelny prawdziwie nabożny i Bogu, nie księdzu za pieniądze służący, starałby się sam o czystość, porządek, byłby pomocnikiem proboszcza, przyświecałby przykładem parafianom. — Organista nie żałowałby czasu na wyuczenie chóru, na wykształcenie własne, by Bogu na większą chwałę a ludziom dla większego nabożeństwa śpiewać.

A gdzież ci ludzie znaleźliby lepszą sposobność nie tylko do zastanowienia się nad sobą i do podniesienia się duchowego, ale także do zapalenia się dla chwały domu Bożego, gdzie można rozniecić w nich gorliwość, że tak powiem, zawodową, jeżeli nie w specyalnych rekolekcyach dla organistów i kościelnych? — Tam możnaby im nieco powiedzieć o rubrykach i podnieść ich na duchu, żeby pojęli, iż nie są »klechami i dziadami kościelnymi« ale sługami Boga żywego i że od nich także zależy w znacznej mierze chwała domu Bożego. Jakże potem taki kościelny, czy organista, z przekonania pełniący swe obowiązki, byłby pomocny proboszczowi! Zwłaszcza gdzie kapłan starszy lub chory i co do porządków w kościele musi się spuścić na kościelnego i organistę, ileż miałby pożytku z takich ludzi!

Sądzę więc, że dla podniesienia nabożeństwa i czci Bożej nie ma nic pilniejszego, jak wprowadzić rekolekcye dla kościelnych i organistów i żądać, by co trzy lata co najmniej brał w nich jeden i drugi udział. — Prawda — biedacy to — ale chyba na ten cel każdy z nas kapłanów, zwłaszcza proboszczów, grosz ofiarny złoży a także bractwa misyjne dyecezyalne do tego, sądzę, chętnie się przyczynią. *X. J. Koterbski.*

Petycye w sprawie zamykania szynków.

Do najbardziej dla kapłana przykrych widoków, do dna duszy boleścią przenikających, należy widok katolika w dzień świąteczny pijanego. Widzieć człowieka jakiegokolwiek podchmielonego lub upitego do nieprzytomności, zawsze to rzecz bolesna dla każdego ludzkiego serca, ale o ileż większym musi być smutek kapłana katolickiego, kiedy widzi swą owieczkę: »urżniętą« w dzień Boży.

Samo zrozumienie, że daremne są trudy kazań, spowiedzi i nabożeństw, jeśli je karczma niszczy, samo samolubstwo mówi: już raz trzeba koniec położyć ohydnym pijatykom świątecznym.

Czyż to miłą jest rzeczą w czasie świąt katolickich widzieć po pismach socyalistycznych ryciny, przedstawiające pijaka tarzającego się w rowie i podpisane: »Tak się obchodzi święta katolickie!«?

Albo czyż to jest zaszczytem dla nas, że w Polsce powstało przysłowie: »Z rana do kościoła — z południa do wiechy«? Nie pomogło pono drugie przysłowie: »Kto z dyabłem świątkuje na ziemi, będzie z nim świątkował w piekle«.

Karczma jest nadal grzybem, rozkładającym podwaliny naszego społeczeństwa. »Nie masz prawie wioski, gdzieby nie było karczmy — oj, prędzej obchodzą się ludzie bez kościoła, jak bez karczmy, prędzej bez księdza, jak bez arędarza. — A po miastach, obliczmy, wiele kościołów, a wiele szynków, a z tych wszystkich szynków zbiera dyabeł dziesięcinę«. (Ks. K. Antoniewicz T. J.)

Statystyka oblicza dziś dokładnie tę „dziesięcinę dusz". Wykazano, że gdy na wtorek wypada 69 występków poranienia ciała, spowodowanych przez alkoholizm, to na środę wypada ich 62, tyleż na czwartek, na piątek najmniej, bo tylko 48, na sobotę znacznie więcej, bo 102, a na niedzielę aż 254. Na poniedziałku znać jeszcze skutki niedzieli, skoro na poniedziałek wypada tych występków 125.

Ale po cóż szukać specyalnych obliczeń! Czytajmy tylko kroniki poświąteczne, umieszczane po dziennikach! Ile tam »kwiatków pobożności« wykwitłych na tle alkoholizmu!

Słusznie jedna z tablic, wydanych staraniem »Związku księży abstynentów«, powiada, że »alkohol z dni świątecznych czyni dnie grzechu«. Pijaństwo rzeczywiście dzień zbawienia zamienia na dzień potępienia; w dniach świątecznych nawet w bardzo katolickich społeczeństwach tryumfuje grzech.

Mówi Pismo św., że Bóg dnia siódmego odpoczął; zapytajmy o katolika nowszych czasów a powiedzą: katolik siódmego dnia grzeszył. Niejeden poczciwy parafianin, gdy grzeszy, to tylko w niedzielę — przez alkohol. Niektóre grzechy są jakby umyślnie odkładane na dzień święty. Najzjadliwsze ironie wrogów Kościoła początek biorą z alkoholizmu świątecznego katolików.

Alkoholizm, szalejąc w dnie świąteczne, jest główną przyczyną wypaczenia charakterów. Lud nasz ma wielką skłonność do nielogicznego wiązania form religijnych, nabożeństw zewnętrznych z życiem nieraz pełnem grzechów i bardzo niereligijnem. Niejeden z naszych katolików, n. p. t. zw. »starszych braci«, potrafi rano wzdychać, jęczeć w kościele, z wielkiego nabożeństwa tłuc głową o posadzkę, a popołudniu nasz »starszy brat od baldachimu modli się już u żyda...« pod ławą. Oto lud nasz dziwnie łatwo przeskakuje najszerszą przepaść: łączy karczmę z kościołem.

W Szwecyi powiadają, że »gdy dawniej chłop wracał trzeźwy w niedzielę do domu, to mu nie wierzono że był w kościele«. U nas prawie to samo jeszcze trwa. Alkohol w dni święte wydziera robotnikowi jego grosz ciężko zapracowany; w teżsame dni otwiera alkohol najszerzej bramy domów nierządu. Słowem — ohydny widok przedstawiają nasze miasta i wioski w dnie Boże

Anglikanie mają wtedy szynki zamknięte, a my na oścież otwarte.

Dopókiż te stosunki trwać będą?

Czyż my zupełnie bezsilni? — O. Mathew pozyskał około pięć milionów abstynentów, a my wszyscy razem nie potrafilibyśmy ukrócić hydry pijaństwa, w dzień święty tryumfującej?

Nas tysiące! Chęci do walki z pijaństwem nam nie brak, ale brak wspólnego porozumienia się w pracy. Nie wiele pomoże szamotanie się z wrogiem na pojedynkę, trzeba wspólnemi siły wznowić ruch przeciw pijaństwu z r. 1844, którego śladami są dzisiejsze bractwa. Ramię do ramienia! Równocześnie, razem rozpocznijmy dobrze obmyślaną kampanię antyalkoholiczną, a wynik będzie widoczny.

Teraz jest sposobność do wznowienia energicznej walki z pijaństwem, a w szczególności o rehabilitacyę dni świątecznych. Oto świeccy, zwłaszcza ludowcy rozpoczęli zbierać podpisy do petycyi o zamykanie szynków w dni świąteczne; sprawa ta jednak licho idzie. Na kursie katolicko-socyalnym w Przemyślu z okazyi odczytu ks. Dra Kochowskiego poruszoną myśl takiej petycyi.[1]) Ta rzecz nie może upaść. Jak najprędzej rozpocznijmy zbieranie podpisów. W działaniu trzeba dobrze zastosować się do warunków miejscowych. W każdym razie trzeba lud należycie uświadomić. Możnaby, całą sprawę wyjaśniwszy w kazaniu z ambony lub w odczycie w czytelni, zbierać podpisy w zakrystyi lub kancelaryi parafialnej. Kto na wsi pracuje, niech przedewszystkiem zyska dla akcyi radę gminną; kto w mieście jest, niechaj wprzęgnie do tej pracy towarzystwa dobroczynności i oświatowe.

Wzór petycyi używany powszechnie jest następujący:

Wysoka Rado Państwa!

My niżej podpisani (mieszkańcy miasta N., wsi N...) żądamy, aby szynki i karczmy były zamykane od godz. 6-tej wieczorem w dzień przedświąteczny i w sobotę aż do godz. 6-tej rano dnia poświątecznego względnie poniedziałku.

Gmina . . . . .

Powiat . . . . . Pieczęć i podpisy.

Petycye najlepiej wnosić wprost do Koła polskiego w Wiedniu — Abgeordnetenhaus. Polenklub.[2])

Uczyńmy to wszyscy — jak najprędzej.

Czyż będziemy czekali na inną, dogodniejszą sposobność? na ruch przez innych prowadzony lub na inicyatywę i nakaz z góry? Przecież, jak mówi Szekspir, »tylko słabi czekają na sprzyjające okoliczności, silni stwarzają je sami«.

Wszakże widoczną jest rzeczą, że bractwa same nie wystarczą, że na nich wyłącznie w kwestyi alkoholizmu opierać się, to znaczy, jeszcze »siedzieć w zakrystyi«. Już ks. Antoniewicz ze smutkiem mówił o bractwach: „nie długo trwały nadzieje nasze“! Trzeba prócz bractw używać innych środków przeciw pijaństwu. Jednym z nich jest zjednoczona akcya wszystkich w kierunku zamykania szynków.

Ustawy szynkarskie powinny być zmienione w duchu powyżej wskazanym. Społeczeństwo powinno wywrzeć nacisk na prawodawstwo. A jeżeli petycye dziś jeszcze nie odniosą skutku, to w każdym razie uczynimy pierwszy krok do wspólnej, zorganizowanej walki z alkoholizmem.

Ks. Mkł.

[1]) Por. Nr. 42. Gaz. Kośc. z r. b.

[2]) Petycye takie można wnosić także do namiestnictwa, które jest upoważnione przez rząd do zamykania szynków w niedzielę. Przyp. red.

Walka o wolną szkołę w Austryi.

Wolnomyślni w krajach koronnych Austryi Wyższej i Niższej i Czech, utworzywszy »Związek wolnej szkoły« założyli silny parol celem zgniecenia tradycyi od wieków utrwalonej wychowywania młodzieży w ideałach religijnych. Punktem wytycznym rzeczonego Związku jest bezsprzecznie doprowadzenie do rozdziału szkoły od Kościoła w sposób dość radykalny. Czarne widmo tej złowrogiej działalności zasłania już po części kraje naddunajskie. Wolnomularstwo w sojuszu ze wszystkimi nieprzyjaciółmi katolicyzmu zaprzysięgło »walkę kulturną« religii. Po czasach szalonej agitacyi pod hasłem »Los von Rom« nastała teraz chwila nie mniej groźna, gdyż »Związek wolnej szkoły« chwyta się celem dopięcia swych zabiegów całkiem nielegalnych środków, szukając pomocy finansowej u żydów i socyalistów, którzy mu jej z pewnością skąpić nie będą. Wyrugować naukę religii z programu szkolnego, to obecnie szczyt aspiracyi wrogów wiary św., którzy mówią już otwarcie: W Austryi musi wybuchnąć »kulturkampf«, a w szczególności Kościół katolicki i duchowni muszą stracić obecne swoje stanowisko i protektorat władzy państwowej. Związek objął przewodnictwo w tej zgubnej agitacyi, dążącej do zrewoltowania nauczycielstwa w całej Astryi. W październiku b. r. pojechali z Galicyi delegaci okręgowych związków szkolnych i przedstawiciele nauczycielstwa z kilku miast do Wiednia dla wzięcia udziału w debatach nad przygotowaniem terenu pod przyszłą wolną szkołę także w naszej Galicyi. Przypuszczać jednak należy, że ci, którzy brali udział w naradach, nie solidaryzowali się z pionierami szkoły bezbożnej, — bo w sprawozdaniach, rozrzuconych w organach »Ognisk«, niema wzmianki, by który z delegatów galicyjskich zabrał głos w tym duchu.

Na czele »Związku« stoi potomek Izraela, radca trybunału administracyjnego baron Hock. Dzisiaj można już skonstatować, że to, co w ubiegłych czasach c. k. władza uważała za występek, dziś stało się przedmiotem swobodnej dyskusyi tak w dziennikach, jak i na zgromadzeniach członków »Związku wolnej szkoły«. Wszechniemieckie i liberalne pisma wtórują Związkowi, podczas gdy władza wogóle, a w szczególności pan prokurator, przez którego ręce dzienniki przechodzą, uparcie milczy.

W r. 1868. wydał ś. p. biskup Franciszek Rudiger w Lincu list pasterski, w którym zajął wyraźne stanowisko w sprawie rozdziału szkoły od Kościoła a w którym czytamy: »Co zamierza liberalizm przez rozdział szkoły od Kościoła, to już wypowiedział

episkopat austryacki w adresie do cesarza, a mianowicie, że »liberalizm ma na celu odchrześcijanienie młodzieży«.

Dnia 12. września 1868. prokuratorya państwa skonfiskowała list pasterski, a c. k. sąd krajowy w Lincu orzekł, zatwierdzając konfiskatę: »Kto się ośmiela podsuwać rządowi i administracyi państwowej tak niehonorowe motywy i zamiary, jak tendencyę odchrześcijanienia młodzieży, — o takim trzeba powiedzieć, że dąży do obudzenia pogardy i nienawiści przeciw rządowi i władzy wogóle«. — Następstwem tego orzeczenia było zawezwanie biskupa przed kratki sądowe, a trybunał uznał za rzecz wielce karygodną tę otwartość dostojnika Kościoła, czuwającego nad dobrem wychowaniem młodzieży. — A więc przed 40-tu laty c. k rząd surowo zabraniał krytyki zapatrywań partyi liberalnej. Wtedy nie mógł ów biskup powiedzieć rządowi ani trybunałowi, że liberalizm zmierza do odchrześcijanienia młodzieży; dzisiaj zaś ze strony »Związku wolnej szkoły« stawia się postulaty do rządu, by ten przestał uznawać za »motyw niehonorowy« »zamiar odchrześcijanienia młodzieży«. Wówczas nie wolno było biskupowi ostrzegać przed liberalizmem i wyświetlać jego zakusów, dzisiaj to uchodzi całkiem bezkarnie panu »hofratowi« trybunału administracyjnego, kiedy głosi otwarcie, że młodzież trzeba odwieść od zasad chrystyanizmu!

Warto przytoczyć kilka zdań, wypowiedzianych przez mężów, będących na usługach »wolnej szkoły« i przejrzeć program wytyczny ich działalności. Poseł Gruber z okazyi zgromadzenia zwolenników »wolnej szkoły« w Wels, wydał apel do boju w tych słowach: »Bracia, nuże do walki przeciw katolickiemu Kościołowi, choćby i na noże, dla wywalczenia wolnej szkoły!« Towarzysz Tuppy mówił: »Głównem zadaniem »Związku wolnej szkoły« jest stanowcze wzbronienie małpom wstępu do szkół i wyrugowanie nauki religii ze szkoły«.

Nauczyciel Seleskowitsch (może to zgermanizowany Zeleszkowicz?) z Witkowic stwierdził, że »wolna szkoła domaga się uroczyście wykluczenia wszelkiej religii i wszelkiego wyznania ze szkół«.

To są słowa, o których władza dobrze wie lub przynajmniej wiedzieć powinna, gdyż je wypowiedziano na zgromadzeniu publicznem. Wobec tego można zapytać: czy program rządowy z r. 1868. ma jeszcze dzisiaj znaczenie i cechę prawa obowiązującego, czy przeciwnie wszelką moc utracił, skoro nic nie śmie wejść w drogę rozpanoszonemu liberalizmowi? Nawet ludzie, którzy z początku solidaryzowali się z tendencyami wolnej szkoły, dziś aczkolwiek z zasady przeciwnicy katolicyzmu, występują przeciw Związkowi, który widocznie zmierza do organizacyi żydowsko-socyalistycznej.

Ruch ten antyreligijny znalazł już wyraz na sesyi dawniejszej Rady państwa, lecz mimo chwilowego rozognienia wśród grup socyalistycznych nie przybrał form konkretnych, nie znalazłszy dość silnego poparcia. Jaki obrót weźmie ta sprawa w nowym parlamencie, tego z niecierpliwością ludy katolickie wyczekiwać będą. W każdym razie spodziewać się należy, że poważnie myślący parlamentarzyści z góry potępią podobne zakusy, w przekonaniu, że Austrya nie powinna pójść za odstraszającym przykładem Francyi spółczesnej. *X. Fr. Gr.*

Kronika Kościelna.

Zjazd katolików austryackich w Wiedniu.

(Ciąg dalszy).

Na posiedzeniu popołudniowem, poświęconem sprawie organizacyi i niebezpieczeństwom społecznym, przemawiał z kolei pierwszy znany działacz chrześcijańsko-socyalny Kametter o potrzebie organizacyi w ogólności a w szczególności o zrzeszeniu się niewiast katolickich. Po tej mowie dość blado wygłoszonej, zabrał głos proboszcz Fleck, prezes czesko-niemieckiego towarzystwa kapłanów. Jego wywody, z bogatego doświadczenia czerpane, o organizacyi i działalności kierowanego przezeń „Frauenvereinu" były dość ciekawe. Ciekawe były i dalsze jego wywody, nie pozbawione aktualności i dla naszych stosunków, o licznych bractwach kobiecych, o celach i metodzie działania przestarzałych, których wyniki równają się zeru. Te organizacye można i trzeba odnowić i do potrzeb czasu zastosować.

Najbardziej zainteresował zgromadzonych wykład redaktora Röhr'a o t. z. ruchu „Los von Rom". Skonstatował on, iż w ostatnich czasach apostazye zmniejszają się stale, wbrew twierdzeniom pastorów, którzy swemi kłamliwemi sprawozdaniami chcą wzbudzać ofiarność zagranicznych gorliwców protestanckich. Scharakteryzował on dosadnie nieuczciwą metodę tej propagandy apostazyjnej, mającej wyłącznie polityczne cele na oku. Chodzi tu przedewszystkiem o rozbicie monarchii na korzyść Prus protestanckich. Podziwialiśmy w tych przemówieniach wielką wstrzemięźliwość katolików austryackich w sądach o źródłach tej tak niebezpiecznej propagandy. W rozmowach prywatnych mogliśmy się przekonać, iż wszystkim obecnym nie jest tajnem źródło tej roboty. Podnieta i nader obfite ofiary płyną wprost z Prus, skąd też główny kontyngent propagujących ten ruch pastorów pochodzi. Przypominają mi się wiadomości, udzielone mi przez wysokiego urzędnika ministeryalnego, Niemca o tej sprawie. Wręcz mi oświadczył, iż rząd austryacki posiada niezbite dowody, kompromitujące w wysokim stopniu nawet dwór berliński. Ze łzami w oczach skarżył się ten urzędnik na ślamazarność i słabość rządu austryackiego nie korzystającego w sposób odpowiedni i godny mocarstwowego stanowiska monarchii z tych informacyi. Szczególnie czynną i ofiarną ma być w tym względzie sama cesarzowa niemiecka. Cui bono i przez jakie żywioły wewnątrz monarchii ten ruch jest podtrzymywany, o tem przekonaliśmy się z wielce ciekawej przemowy Bösbauera. Obecnie podjęli się propagandy, prócz suto opłacanych pastorów, socyaliści i masoni. Na kongresie n. p. wolnodumców w Pradze wręcz oświadczono, iż pierwszem zadaniem wolnomyślnych jest popieranie apostazyi; wiadomo zaś, kto był na tym kongresie. Gorzkie prawdy wypowiedział ten mowca pod adresem rządu. Nawet rząd węgierski nie chciał pozwolić na odbycie tego kongresu w Budapeszcie. Uczynił to, wbrew najżywotniejszym swym interesom, rząd austryacki. Wprost zadziwiającem jest zaślepienie tego rządu.

Czytaliśmy w nekrologu niedawno zmarłego Juliusza Jakóba Dawida Dama, przez jego przyjaciela napisanym, iż ten mason, sterany pracą i walką, jaką przez całe swe życie przeciw Kościołowi prowadził, dostał w ostatnich swego życia latach tłustą posadę redaktora urzędo-

wej „Wiener Zeitung“, wyrobioną mu przez jego przyjaciół i braci masonów.

Wobec tych faktów nie dziw, iż przekonanie mowcy o niebezpieczeństwie tego ukrytego kulturkampfu, przemówiło i do przekonania zgromadzonych katolików austryackich.

Przed zamknięciem posiedzenia przemówił jeszcze krótko ks. Prałat Schmid z Czerniowiec. Skarżył się on, iż na Bukowinie posady nauczycieli szkół średnich obsadzone bywają apostatami, a uniwersytet czerniowiecki jest siedliskiem antykatolickiej propagandy najgorszego gatunku. Przedłożone rezolucye znalazły jednomyślne przyjęcie.

Wieczorem tegoż dnia odbyło się drugie uroczyste zgromadzenie w zapełnionej po brzegi ogromnej sali. Główną atrakcyą tego wieczora była znakomita mowa posła do Rady państwa Dra Sustersica, przewódzcy Słoweńców katolickich. Mówił o zamachach nieprzyjaciół religii na szkołę, na małżeństwo katolickie i o usiłowaniach, zmierzających do rozdziału państwa od Kościoła na wzór francuski. Sylwetki owych nieprzyjaciół były doskonałe. Zachęcał do jedności i nieustannej czujności, gdyż „Hannibal ante portas“! Mowa ta wypowiedziana z wielkim zapałem w formie mistrzowskiej, znalazła nadzwyczajne uznanie. Mimowolnie nasuwały nam się porównania między słoweńskimi a naszymi stosunkami. Słoweńcy, nieliczny to narodek, niedawno ze snu zbudzony, zdziałał jednak w krótkim tym czasie bardzo wiele. Wyrobił już sobie cały szereg mężów, gorliwie a umiejętnie pracujących nad odrodzeniem duszy narodowej. Cała tam falanga ludzi świeckich obok księży jest czynną w tej pracy. Najtęższy z nich to niezawodnie Dr. Sustersic, gorący katolik i patryota. To też jego świetne przemówienie wielki wywołało entuzyazm. U nas niestety działalność świeckich na polu katolickiem jest bardzo anemiczna...

Po tem przemówieniu nastąpił wykład ks. Dra. Hilgereinera, profesora uniwersytetu w Pradze. Prelegenta wyprzedziła już sława odważnego wystąpienia na kongresie wolnomyślnych w Pradze, gdzie wraz z nieocenionym Benedyktynem, O. Albanem znakomicie wyłuszczył stanowisko katolickie ku zdumieniu i wściekłości wolnodumców, nie przygotowanych na tego rodzaju wystąpienie.

Temat jego wykładu, wysłuchanego z natężoną uwagą, był wysoce aktualny: wolność badania. Wspomniawszy na wstępie o najnowszych enuncyacyach Ojca św., tyczących się t. z. modernizmu, wykazał przekonywująco, iż Kościół nie tylko nie przeszkadza prawdziwie naukowym badaniom, ale owszem jak najbardziej je popiera, a nieporozumienia i bałamuctwa, trapiące wielką część naszej inteligencyi, pochodzą stąd, iż nieprzyjaciele Kościoła z całą świadomością kwestyę przedstawiają fałszywie. Spokojny ton i iście naukowy podkład referatu podobał się wielce; to też nagrodzono go hucznymi oklaskami. Osobno dziękował mu w imieniu całego zgromadzenia przewodniczący Dr. Fuchs. Wysłaniem telegramu do katolików węgierskich, obchodzących właśnie 700-letnią uroczystość św. Elżbiety, zakończyło się to uroczyste posiedzenie, które uczestnicy w podniosłym opuścili nastroju.

Przedpołudniowe obrady trzeciego dnia zjazdu poświęcono sprawie szkolnej. Zagaił posiedzenie, dziekan Lang, poseł do Rady państwa. Po jego przemowie świadczącej o długoletniem doświadczeniu w dziedzinie szkolnictwa ludowego, przyjęto jednomyślnie odnośne rezolucye, warujące religijno moralny charakter tych szkół.

W dyskusyi odezwał się nader sympatyczny głos przewodniczącego związku nauczycieli katolickich Austryi Niższej, wykazujący braki ustawodawcze i zaniedbania samychże rodziców w tym względzie. Skończył wezwaniem do poparcia usiłowań związków nauczycieli katolickich, których działanie staje się coraz wydatniejsze.

Przemówił następnie Dr. Schwarz, prezes katolickiego „Schulvereinu“, weteran w pracy katolickiej wielce zasłużony. Wskazał on na wysiłki nieprzyjaciół w dziedzinie szkolnictwa ludowego i na pracę „Schulvereinu“ katolickiego i stały jego rozwój. Szczególnie grupy parafialne w ostatnich latach wykazują ruch i rozwój nader pocieszający.

Bardzo dobrze przemówił potem Dr. Mayer, profesor uniwersytetu w Insbrucku i poseł do Rady państwa. W słowach umiarkowanych napiętnował profesorską klikę liberalną, która w imię niby wolności nauki bojkotuje wprost profesorów przekonań katolickich i nie dopuszcza ich do katedr. Praca nad złamaniem przewagi tej kliki leży w interesie katolików i z tego względu, że z uniwersytetów wychodzą przyszli nauczyciele szkół średnich, wychowawcy naszej młodzieży. Prosi też o gorące poparcie organizacyi katolickiej młodzieży uniwersyteckiej, znoszącej obecnie prześladowania ze strony wrogiej jej młodzieży i profesorów.

Do rezolucyi przedłożonych wniósł kilka poprawek ks. biskup Rössler z St. Pölten, biorący żywy udział w zjeździe.

Doniosły był też głos marszałka krajowego z Voralbergu Rhomberga, katolika o niezłomnych zasadach i niespożytej energii. Samo jego zjawienie się na trybunie wywołało nie kończące się oklaski, spotęgowane jeszcze tonem, w jakim przemówił. W słowach silnych znamionujących wielkie oburzenie wskazał na ostatnie zajścia uniwersyteckie w Grazu i Pradze i wezwał posłów katolickich do energicznej rozprawy z ministrem oświaty a w razie potrzeby do odmówienia budżetu dla uniwersytetów, z funduszów katolickich powstałych i utrzymywanych, będących obecnie gniazdem burzycieli żydowsko-masońskich. Był to najenergiczniejszy głos, jaki się na tym zjeździe odezwał. Na końcu przemówił znowu ks. Prałat Schmid z Czerniowiec, w najczarniejszych kolorach malując tamtejsze stosunki szkolne.

Popołudniowe zgromadzenie poświęcono referatowi ks. Dra Stojana, posła do Rady państwa i energicznego organizatora Czechów morawskich i sprawie kolportażu. Dr. Stojan mówił o braku coraz bardziej odczuwać się dającym kapłanów, i wykazał w wymownych słowach tego smutnego faktu przyczyny i sposób zaradzenia złemu.

Drugi referent, poseł do Rady państwa, mówił o kolportażu. Sprawa jest wielkiej wagi. Wiadomo, iż ustawa o kolportażu nie przyszła jeszcze pod obrady Izby poselskiej. Rząd jednak już obecnie toleruje kolportaż, z czego najwięcej korzystają przewrotowcy, wobec apatyi katolickiej. Jaką wagę ma dla sprawy katolickiej dobrze zorganizowany kolportaż, tego dowodem „Bonifatius-Verein“ ze swojemi wydawnictwami, dochodzącemi do niebywałych liczb nakładu, dzięki właśnie dobrze obmyślanemu kolportażowi. Wzywa więc referent do korzystania z tej nauki i radzi zawczasu przygotować się do wyzyskania projektowanej ustawy, która w rękach burzycieli porządku społecznego może stać się straszliwem narzędziem, ale ze strony katolików może i powinna znaleść antidotum, byleby tylko zawczasu rzecz obmyślić i mądrze przeprowadzić. W sprawie tej przemawiało wielu mowców, wnoszących różne poprawki i uzupełnienia do przedłożonych zgromadzeniu rezolucyi.

Najważniejszem było niezawodnie przemówienie O. Fischera T. J. bardzo wpływowej w Wiedniu osobistości i ponoś spowiednika następcy tronu Fr. Ferdynanda. Żądał on dodania osobnego punktu do rezolucyi, w którymby się wiec katolicki zwrócił z prośbą do episkopatu o poparcie tej sprawy. Dodatek ten przyjęto.

Na tem zakończono obrady popołudniowe. Następne i ostateczne uroczyste zgromadzenie odbyło się wieczorem; o tem jednak w numerze następnym.

Sprawa uniwersytetów w parlamencie austryackim. Korektura programu narodowo-demokratycznego.

W związku ze zjazdem katolickim była rozprawa o uniwersytetach katolickich w parlamencie. Wywołał ją wniosek osławionego prof. uniw. czeskiego w Pradze Masaryka. Tego od niedawna Benjaminka prasy żydowsko-wolnomyślnej, zaniepokoił głównie Dr. Lueger swem mężnem wystąpieniem w obronie profesorów katolickich i związków studenckich, cierpiących w ostatnich czasach prześladowanie tylko dlatego, że śmią publicznie jako katolickie występować. Udaje więc zatrwożonego o wolność nauki, rzekomo przez chrześcijańsko-socyalnych zagrożoną. Wygłasza więc przydługą a nudną mowę, w której wytacza cały arsenał komunałów i zarzutów przeciw Kościołowi i tegoż wrogiemu niby wobec nauki stanowisku. Czyni nadto wniosek, by Izba poselska zastrzegła się przeciw tym zamachom. Sekundują mu w tem oczywiście socyaliści ku niemałemu gaudium prasy żydowskiej.

Na tę napaść odpowiada Lueger, jak zawsze, z humorem i werwą. Bohaterem jednak dnia stał się ks. Dr. Drexel, który okazał się znakomitym mówcą i najsubtelniejszym dyalektykiem Podbił całą Izbę swą mową i nakłonił do głosowania za porządkiem dziennym, ułożonym przez stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, w którym Izba wyraża nadzieję, iż rząd nie dopuści, by uniwersytet stał się areną walki jakiegokolwiek stronnictwa politycznego. To więc, co miało być klęską katolików, stało się, dzięki mądrej taktyce chrześcijańsko-socyalnych, do których przyłączyły się i inne poważne stronnictwa, stało się tryumfem dla idei katolickiej. Z bolem serca, widząc niemożliwość przyjęcia swego wniosku, Masaryk przyłączył się do wniosku Luegerowców. Prasa liberalna, z wyjątkiem N. Fr. Presse, uznaje swą porażkę i biada nad nią. Wnioski o wyeliminowanie wydziałów teologicznych z uniwersytetów i separacyi Kościoła od państwa, którą socyaliści przy tej sposobności chcieli przemycić, ogromną większością odrzucono. Nie wielu po nad setkę za nimi głosowało. Zważywszy więc, że sami socyaliści liczą w Izbie 8 głosów, to chyba nie wielki sukces.

Niedawno odbył się we Lwowie zjazd stronnictwa narodowo-demokratycznego i jak się dowiadujemy, obok innych zmian w programie, poczynił in puncto stosunku swego do Kościoła katolickiego pewne zmiany, będące niejako korekturą biernego dotychczasowego stanowiska w sprawach religijnych tego stronnictwa. Nie mamy jeszcze przed sobą tekstu tych zmian, ale nasz informator uznaje je jako ważne i nader pocieszające. Videbimus.

Zabór rosyjski. Represye na polu religijnem.

Nasze przewidywanie, że w ślad za represyą narodową i polityczną, pójdzie i religijna, zaczyna się niestety sprawdzać. Oto niedawno skazał rząd rosyjski kilku kapłanów na dotkliwe kary za przyjęcie na łono Kościoła zgłaszających się unitów, a we wniosku, przedłożonym Dumie państwowej, mającym niby tłumaczyć „ukaz tolerancyjny“, tyle ponoś ma być kruczków i ograniczeń, że nie wiele z tej tolerancyi zostanie.

Zabór pruski. Weksacye księży.

Wobec grożących naszym rodakom nowych nieszczęść w Poznańskiem, mało uważa się już na systematyczne prześladowanie księży tamtejszych. Zresztą przyzwyczailiśmy się już do niego. W ostatnich czasach wyrokiem sądów pruskich, skazano znowu cały szereg kapłanów na srogie kary pieniężne i więzienia. Quousque tandem?[1])

Natan burmistrzem Rzymu.

Przy ostatnich wyborach do rady miejskiej w Rzymie, katolicy stosownie do danego hasła wstrzymali się od głosowania. Wynik wyborów można było w tych warunkach przewidzieć. Zwyciężył bez konkurencyi blok najzagorzalszych radykałów i socyalistów, którzy prezydentem miasta (sindaco) wybrali żyda, głowę masońskiego wschodu, Natana. Jest to oczywiście prowokacya niesłychana wobec Ojca św. i katolików. Niedługo jednak, jak się zdaje, cieszyć się będą tą radą. Radykalizm ten najgorszego gatunku daje się już we znaki i samemu rządowi tak, iż przewidują rozwiązanie rady i nominacyę komisarza rządowego.

Ks. J.

[1]) O nowych projektach antypolskich rządu niemieckiego pomówimy w jednym z najbliższych numerów. Przyp. red.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Do Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów złożyli od 1. września do 9. grudnia P. T. Księża: Prugar Marcin 18 K 50 h, Kielar Stanisław 22 K 10 h, Rudkowski Roman 12 K 54 h, Gurawski Jan 12 K, Skimina Ludwik 14 K, Chęciński Jan 12 K, Wołcz Walenty 23 K, Kielar Stanisław 99 h, Gąsiorowski Ksawery 25 K, Władyka Stanisław 12 K, Piaskiewicz Józef 23 K 20 h, Małaczyński Adam 23 K 30 h, Kraupa Rudolf 12 K 10 h, Szymononowicz Zygmunt 12 K 87 h, Tabaczkowski Edward 34 K 07 h, Majewski Maksymilian 12 K 87 h, Hanusiak Stanisław 43 K 75 h, Makowiec Władysław 26 K 40 h, Dr. Kochowski Władysław 26 K 40 h, Chrzanowski Aleksander 12 K 87 h, Stasiński Stanisław 12 K 87 h, Dziurzyński Kazimierz 12 K 60 h, Turkowski Maurycy 20 K, Michniak Józef 12 K 87 h, Grabowski Józef 55 K 22 h, Sulatycki Paweł 12 K 87 h, Prorok Adolf 12 K 87 h, Sajewicz Antoni 12 K 87 h, Sroczyński Jan 12 K 87 h, Szewczyk Jan 13 K, Knendich Rajmund 12 K 87 h, Żuława Julian 12 K 90 h, Mytkowicz Józef 13 K, Dr. Wais Kazimierz 26 K 40 h, Foryś Józef 12 K 87 h, Pawłowski Zygmunt 20 K, Machowski Józef 12 K 87 h, Swoboda Klemens 42 K 38 h, Golonka Stanisław 12 K 87 h, Konieczny Andrzej 12 K 87 h, Hajost Jan 12 K 87 h, Kowalczyk Wojciech 12 K 87 h, Dr. Caputa Józef 12 K 87 h, Dr. Kaczmarczyk Józef 12 K 87 h, Gałuszka Jan 13 K, Kwieciński Zygmunt 12 K 87 h, Weiss Ludwik 23 K 47 h, Męski Zygmunt 23 K 47 h, Dr. Momidłowski Stefan 12 K 87 h, Skoczyński Stefan 23 K 47 h, Boryszko Józef 12 K 87 h, Bladowski Edward 12 K 87 h, Dr. Mysor Władysław 23 K 47 h, Skorny Tadeusz 12 K 66 h, Dr. Gromnicki Tadeusz 12 K 87 h, Bielawski Wojciech 34 K 07 h, Smoliński Antoni 12 K 87 h, Jeż Mateusz 13 K, Prugar Wojciech 40 K 87 h, Czajkowski Wincenty 40 K, Czajkowski Maryan 10 K, Beigert Julian 23 K 47 h, Pawłowski Michał 23 K 47 h, Lasocki Leonard 10 K, Dr. Górka Jakób 12 K 87 h, Okulicki Wawrzyniec 12 K 87 h, Dr. Włoch Tomasz 25 K, Zwoliński Karol 26 K 30 h, Hopek Stanisław 12 K 87 h, Dr. Sapieha Adam Książę 48 K 24 h, Breiter Antoni 34 K 10 h, Ślepicki Marceli 12 K 87 h, Leja Józef 12 K 12 h.

Na dom Księży w Worochcie złożyli P. T. Księża: Sokołowski Stanisław 8 K, Kaściński Leopold 11 K, Bryczkowski Mieczysław 8 K, Ziemiański Błażej 20 K, Dziurzyński Kazimierz 8 K, Skorny Tadeusz 8 K.

Na kościół w Worochcie złożyli P. T. Księża: Hajdukiewicz Władysław 2 K, Beigert Julian 1 K 53 h, Książę Lichtenstein 120 K, za kazania ks. Dr. Jougana 48 K 75 h.

Z okazyi przyjęcia kroszury »Praktyczne wiadomości o winie«: Ks Chrzanowski Aleksander 1 K, Dr. Rospond Stanisław 1 K, ks. Różycki Wiktor 1 K.

„Santa Casa“ w Loreto

Jak wiadomo, uważa dziś wielu badaczy za rzecz stwierdzoną, że podanie o przeniesieniu cudownem domku Matki Boskiej de Lo-

relo nie zgadza się z prawdą[1]). Tego mieli dowieść w ostatnich czasach w pierwszym rzędzie De Feis (»La s. casa di Nazareth ed il santuario di Loreto« wyd. 2-e Firenze 1905. Stron 160 w 12-ce) i Ulysse Chevalier »Notre Dame de Lorette. Etude historique sur l'authencité de la Santa Casa. Paris. 1906. Stron 520 w 8-ce)

Nie brakło jednak i dzielnych obrońców autentyczności domku loretańskiego. I tak znajdujemy w zeszycie 4-tym Linzer „Quartalschrift" z r. b. uczoną rozprawą prof. Kresser'a (z Friedrichshafen a. B.), który przytacza argumenty bardzo poważne, zbijające zarzuty przeciwników. A mianowicie rozbiera on krytycznie rzekome dowody Chevalier'a, z których ma wynikać zdaniem tegoż autora i innych, że 1-e »dom N. Panny musiał być zburzony przed r. 1291, (w którym go mieli przenieść Aniołowie z Nazaretu), albo przynajmniej, po 2-e że miejsce, które było świadkiem tajemnicy Zwiastowania, było i później (po r. 1291), równie jak przedtem i w tym samym stanie przedmiotem czci zwiedzających je i celem ich pielgrzymek«.

Otóż X. Kresser wykazuje, że Chevalier mylnie zrozumiał słowa pielgrzymów (Jana Phokasa, Daniela i Piotra Dyakona), odnoszące się do domku nazaretańskiego. Że domek istniał jeszcze około r. 1233, wynika ze słów św. Saby, założyciela kościoła serbskiego: »w Nazarecie zwiedza się dom Zwiastowania«. Słowa biskupa Arkulpha (który był w Ziemi św. około r. 670): »Altera vero ecclesia in eo fabricata habetur loco, ubi illa f u e r a t d o m u s c o n s t r u c t a, in qua Gabriel archangelus" etc. nie stwierdzają (jak sądzi Chevalier), że dom już nie istniał, ale znaczą: »gdzie dom zbudowano« (franc. »avait été construite«). Taką samą formę plusquamperfecti znajdujemy i gdzie indziej np. w brewiarzu w offic. b. Canisii (27 April pro al. loc.): »Collegium Germanicum, quod Romae constitutum fuerat, omni ope provehere studuit" a przecież kollegium to istniało wtenczas jeszcze niewątpliwie! Słusznie więc dodaje X. Kresser, że mylą się ci, którzy w słowach Arkulpha upatrują główny argument przeciw autentyczności domku loretańskiego.

Był on zbudowany (»constructa«) przed grotą, wykutą w skale, którą nazywa w r. 1345 Mikołaj de Poggibonsi (»Libro d'Oltramare« cap. 127): »camera della n. Donna« (»izba N. Panny«), dodając: „era la casa appogiata ad una grotta di sasso« t. zn. dom był oparty o grotę skalistą. W r. 1345 był według niego kościół, który zbudowano w tem miejscu, zburzony a została tylko owa »camera«. Po r. 1291 nikt już nie wspomina o zwiedzaniu domu przed grotą, tylko o grocie samej. Nie jest więc prawdą, co mówi Chevalier (p. wyżej), że i po r. 1291 znajdowali pielgrzymi »miejsce, które było świadkiem tajemnicy Zwiastowania, w tym samym stanie«.

Grotę tę nazywają »cella« lub »capella«, nie zaś »casa« lub »domus« (»capella erat excisa in petra de rupe« pisze w r. 1321 lub 1322 Mar. Sanudo).

Wiemy, że kwestya ta nie dotyczy żadnego dogmatu, ale kto zwiedzał domek loretański, którego ściany zewnętrzne tak pięknie ozdobili mistrze 16 wieku (Sangallo, A. Sansovino i inni), kto tam się modlił i widział modlących się pielgrzymów, kto wie, jak drogie jest to miejsce sercom katolickim, ten będzie wdzięczny X. Kresserowi, który z takim nakładem pracy i tak gruntownie broni autentyczności »świętego domu«.

P.

Bibliografia.

Dr. P a u l G o o d „*Hygiena i moralność*" Tłum. S. Wertensteinowa (Wydawnictwo polskiego tow. młodz. »Ethos« we Lwowie. Nr. 3. Lwów, 1907. Stron 65).

Polskie towarzystwo młodzieży »Ethos« ma na celu, jak czytamy w jego programie »podniesienie moralnego poziomu wśród młodzieży przez szerzenie moralnej oraz fizycznej hygieny i zwalczanie rozpusty, a w szczególności prostytucyi, alkoholizmu i mikotynizmu, a także karciarstwa i pojedynku«. Cel to bardzo piękny a szczególnie dla nas kapłanów sympatyczny; — chodzi tylko o to, żeby towarzystwo nie zwalczało, ani nie ignorowało naszej r e l i g i i, jak zdaje się czynić dotychczas.

Ale tej sprawy nie mam powodu poruszać przy ocenie wybornej broszury Dra Gooda, który bardzo wymownie przestrzega przed zgubnymi skutkami grzechów nieczystych i wzywa młodzież do zachowania czystości zupełnej. Wiemy, że nie brak i u nas lekarzy, którzy mówią młodzieńcom dojrzałym o takiej czystości jako o rzeczy niemożliwej a nawet szkodliwej dla zdrowia i przez to pobudzają ich do występku. Otóż Dr. Good dowodzi, powołując się na najwybitniejsze powagi naukowe, że już ze względów medycznych i hygienicznych należy wszystkim zalecać czystość zupełną. A dalej zapoznaje czytelników w słowach krótkich a dosadnych ze strasznemi następstwami chorób wenerycznych. Wstrętne to są rzeczy, ale trzeba o nich mówić i pisać, zwłaszcza dzisiaj, kiedy rak zepsucia moralnego toczy całe społeczeństwo. *P.*

Marianische Wallfahrtspredigten von L u d o l f J o s. R u d i s c h O. P r a e m. Regensburg 1907. Manz 8-o (VI. 131 M. 2.)

W 15 naukach poucza autor pątników, zwiedzających cudowne miejsca Matki Boskiej, o celu i pobudkach odbywania pobożnych pielgrzymek, podaje praktyczne rady i wskazówki, jak je należycie i z pożytkiem dla duszy odbywać i zachęca do gorącego nabożeństwa do Matki Najśw. Aczkolwiek w zastosowaniach praktycznych autor nie zawsze jest bardzo szczęśliwym, to jednak przyznać należy, że jasny i nadzwyczaj przystępny styl, krótkość i zwięzłość, umotywowanie praktycznych uwag pięknymi, często oryginalnymi i z życia zaczerpniętymi przykładami stanowią niepospolitą zaletę niniejszych kazań, które zwłaszcza kapłanom pracującym w miejscach odpustowych niemałą mogą oddać usługę. *Ro.*

R e d e n u n d B e t r a c h t u n g e n über das Leben und Leiden, die Auferstehung und Himmelfahrt Jesu Christi. Von T h o m a s v. K e m p e n. Aus dem Lateinischen übersetzt. von Julius Müllendorf S. I. Regensburg 1907. Manz. 12-o (XX, 277) M. 1·80, eleg. opr. 2·80.

Obok Pisma św. może niema książki na świecie tak rozpowszechnionej, jak Tomasza z Kempis »O naśladowaniu Chrystusa Pana«. Jest to zasługa naszych czasów, że i inne dzieła tego męża Bożego, prawie już zapomniane, w nowych tłumaczeniach zaczynają się pojawiać na pólkach księgarskich. Wśród 35 dzieł Tomasza a Kempis nie ostatnie zajmują miejsce wyżej wspomniane »Reden und Betrachtungen". Wszystko w nich nastraja duszę do nabożeństwa, pobudza do zatapiania się w rozmyślaniu nad niepojętą miłością Jezusa i Jego miłosierdziem bez granic i zachęca do zniesienia z poddaniem się woli Bożej wszelkich krzyżów, cierpień i dolegliwości i do pracy nad udoskonaleniem własnem i bliźnich. Z przyjemnością i prawdziwem zadowoleniem przeczyta tę książkę każdy, co już zna Tomasza a Kempis »Naśladowanie«. Nadaje się ona przedewszystkiem do czytania duchownego i rozmyślania. *Ro.*

Hirtenspiegel. Erwägungen über das Leben und Wirken des Priesters. Regensburg 1906. Manz. 8-o (IV 291) M. 3·20, opr. 4·50.

Wiele posiadamy znakomitych dzieł w dziedzinie teologii pasterskiej. Mają one jednak zazwyczaj cechę czysto naukową, omawiają ogólne zasady życia pasterskiego, ale często napróżno szuka w nich kapłan praktycznych wskazówek, jak sobie radzić, jak postępować w tysiącznych kwestyach, nasuwających się mu w życiu codziennem. Dzieło, które mamy pod ręką, nie jest bynajmniej tego rodzaju teologią pasterską. Pracując już od kilku dziesiątek lat w duszpasterstwie i nad wychowaniem młodzieży seminaryjskiej, szanowny autor miał dużo sposobności wniknąć głębiej w życie i potrzeby tak ludu jak i samych jego pasterzy. Spostrzeżenia więc swoje i długoletnie doświadczenia zebrał w jedną całość i podał swoim współbraciom we formie »zwierciadła« prawdziwego kapłana i gorliwego duszpasterza.

W części pierwszej — Sacerdotalia — omawia autor codzienne czynności kapłana, zachęca go do przyswajania sobie cnót kapłanowi najwłaściwszych i zastanawia się nad jego stosunkiem do krewnych, przełożonych, współbraci i do wiernych. Drugą część swej książki — Pastoralia — poświęca działalności kapłańskiej w duszpasterstwie. Po słowie wstępnem o stanowisku Kościoła w obecnej chwili i stronach dodatnich i ujemnych naszego społeczeństwa, rozprawia autor szczegółowo o nabożeństwach publicznych i o gło-

[1]) Por. Nr 21 Gaz. Kośc. z r. 1906 (art. p. n. „Domek loretański")

szeniu słowa Bożego, o sprawowaniu Sakramentu pokuty, o katechezie i o opiece nad młodzieżą, nad chorymi i ubogimi.

Autor dalekim jest od wszelkiej hyperascezy. Na zdrowej podstawie Pisma św. i Tradycyi, kreśli w sposób prawdziwie mistrzowski obraz kapłana według serca Bożego. Z powagą i szczerością, zasługującą na uznanie, dotyka autor w swem dziele wielu kwestyi delikatnych, karci niejedną wadę, zwraca uwagę na niejedną niewłaściwość, podając zarazem praktyczne rady, które może nie zawsze pochlebiają miłości własnej czytelnika, lecz w każdym razie dają się usprawiedliwić wielkością niebezpieczeństwa, jakie często grozi kapłanowi.

Aczkolwiek książka ta w pierwszym rzędzie napisaną jest dla kapłanów, to jednak najgoręcej ją polecamy także tym wszystkim, którzy się dopiero przygotowują do św. stanu kapłańskiego. Tolle et lege. Inspice et fac secundum exemplar. Ex. 25,40.

Ks. Roth T. J.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Gródku Jagiellońskim otrzymał ks. Leonard Moczarowski, proboszcz w Chomiakówce.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Odznaczony Expositorio canonicali ks. Józef Kasprzycki, proboszcz w Grębowie.

Prośba! Możeby kto z W. Księży darował lub za pewnem wynagrodzenim odstąpił tutejsz. ubogiemu kościółkowi coś ze zbytecznych rzeczy kościelnych, jak aparatów, dzwonka do zakrystyi i t. p.

Ks. Nowacki w Bieniawie
poczta Siemikowce.

Oświadczenie.

Wobec ogłoszeń A. Tucha w poprzednich Nrach »Gazety Kościelnej« anonsów reklamowych jego zakładu witrażów w Wiedniu, mamy zaszczyt przypomnieć P. T. Publiczności, że na początku r. b. rozesłaliśmy kilka tysięcy owiadomień o zmianie własności właściciela zakładu witrażów, które podpisali obaj b. właściciele solidarnie. Brzmiało ono jak następuje: »Do wielce Szanownych Naszych P. T. Klientów i Odbiorców! Mamy zaszczyt uprzejmie zawiadomić, że istniejący od r. 1902. nasz Zakład witrażów nabył wraz z firmą JWP. Stanisław Gabryel z Zelanki Żeleński, inżynier architekt. Nowy właściciel był już przez dłuższy czas wspólnikiem tego zakładu, wskutek czego jest zupełnie obeznany z całem tem artystycznem przedsiębiorstwem, daje więc wszelką gwarancyę, że tradycye prac artystycznych nietylko utrzyma ale jeszcze podniesie.

Prosimy więc naszych wielce Szanownych P. T. Klientów i wszystkich prawdziwych Przyjaciół przemysłu krajowego, aby raczyli użyczyć jak najszerszego poparcia zakładowi i jego nowemu właścicielowi, gdyż wobec tego rodzaju organizacyi zakładu jak w danym wypadku, brak wszelkiej podstawy do zwracania się o witraże i mozaikę za granicę. Z wysokiem poważaniem

Prof. Władysław Ekielski & Antoni Tuch.

Następnie pozwalamy sobie z opuszczeniem tylko ostatniego ustępu ceny sprzedaży firmy dotyczącego przytoczyć ustęp VI. kontraktu kupna sprzedaży wymienionego zakładu z daty 22/VIII 1906. PP. W. Ekielski i Antoni Tuch obowiązują się aż do dnia 31/XII 1911 nie zajmować się żadną czynnością część składową niniejszem pozbywanego przedsiębiorstwa stanowiącą t. j. dotyczącą fabrykacyi i sprzedaży witraży, oszkleń artystycznych i mozaiki szklanej w granicach Galicyi, Szląska i Bukowiny. Zakaz ten dotyczy nie tylko czynności P. P. Sprzedających w charakterze samodzielnego przedsiębiorcy, ale także w charakterze spólnika bądź jawnego bądź też cichego bądź zastępcy, lub wogóle w jakimkolwiek innym charakterze, przyczem uszanują naturalnie P. T. Sprzedający istniejące stosunki personalu fabrycznego w przedsiębiorstwie. Intencyą stron i celem tego postanowienia jest, by nabyte przez p. Stanisława G. Żeleńskiego w tych trudnych pod względem finansowym warunkach przedsiębiorstwo miało możność rozwoju i było w tym celu wolne od wszelkiego rodzaju konkurencyi bezpośredniej lub pośredniej, bądź P. P. Sprzedawców, bądź osób, któreby przy ich pomocy konkurencyę tę na gruncie powyższym mogły stanowić.

Wreszcie oświadczamy, że odnośną skargę przeciwko A. Tuchowi wniósł do c. k. krajowego sądu w Wiedniu, adwokat Dr. Wilhelm Binder b. poseł do Rady Państwa z miasta Białej. O wyniku skargi nieomieszkamy P. T. Publiczność zawiadomić. Niech nam będzie w końcu wolno zaznaczyć, że zaszczyceni nadspodziewanem zaufaniem P. T. Klienteli w roku bieżącym, które objawia się w prawie podwójnej ilości zamówień, dołożymy najusilniejszych starań, aby przy zatrzymaniu dawnych cen b. właścicieli zakładu mimo ogromnej zwyżki kosztów produkcyi nadal dążyć ku najzupełniejszemu zadowoleniu i uznaniu naszych P. T. Wielce Szanownych odbiorców. Z najgłębszem poważaniem

Dyrekcya Krakowskiego Zakładu Witrażów oszkleń artystycznych i fabryki mozaiki szklanej

***S. G. Żeleńskiego.** Kraków, ul. Swoboda l. 2.*

P. S. W r. 1907 uzyskał zakład na międzynarodowych wystawach w Paryżu i Antwerpii najwyższe odznaczenia t. zw. Grand-Prix t. j. złoty medal i krzyż zasługi. Na wystawach w Wiedniu i Wadowicach złote medale.



J. WYPASEK

we Lwowie
ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Jedyna kraj. fabryka świec i blichowania wosku założ. w r. 1789 pod firmą:

FRYDERYK SCHUBUTH i SP.

Lwów. Rynek l. 45. — poleca:

ŚWIECE WOSKOWE (Paschały)

Waga klgr.	*Długość*	*Objętość*	*Białe*	*Malowane*
2 „	140 cm	14 cm	K 16·40	K 22·—
2½ „	160 „	16 „	„ 19·20	„ 26·20
3 „	160 „	17 „	„ 22·—	„ 30·50
4 „	170 „	19 „	„ 28·—	„ 37·—
5 „	180 „	21 „	„ 33·60	„ 43·50

Ceny wraz z 5-ma ozdobnemi granami i opakowaniem. — Kwiaty do świec ołtarzowe we wielkim wyborze. — Cenniki na żądanie opłatnie.

ZNAKOMITE OKRUCHY DO HERBAT.

HERBATY CZARNE AROMATYCZNE SILNIE NACIĄGAJĄCE.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwa WW.mi Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Do W-go Pana Wojciecha Samka w Bochni.

Chętnie poświadczam, że Figura Matki Boskiej Łaskawej z kamienia pinczowskiego wysokości dwóch metrów, ustawiona na piedestale około 3 metrowym, która zdobi podnóże góry kościelnej w Wilczyskach, wykonaną została w pańskim zakładzie rzeźby artystycznej. Sumiennem wykończeniem całości i pomysłem artystycznym zasłużył sobie Pan na szczere uznanie.

Wilczyska, 14. listopada 1907.

Ks. Artur Jarmulski w. r.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

Maluje: kościoły, kaplice, obrazy do ołtarzy i t. d.

Dostarcza: do kościołów i kaplic stylowe okna żelaznej konstrukcyi z kolorowem oszkleniem, posadzki mozaikowe i t. d.

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada w razie otrzymania zamówienia bezpłatnie.

P. HILZER

C. i k. nadworna Odlewarnia dzwonów

WIENER-NEUSTADT



dostarcza dzwonów

o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdego rodzaju intonacyi i w dowolnej wielkości.

Gwarancya:

za dokładność oznaczonego tonu, czyste nastrojenie i **najlepszy metal.**

Montowanie dzwonów w kutem żelazie i w drzewie.

Szybkie wykonanie, najniższe ceny, dogodne warunki zapłaty.

Fabryka założona w r. 1838.

dostarczyła już 6.600 dzwonów wagi 34.300 cetnarów cłowych. Otrzymała na wystawach listy zasługi i złote medale. 9 dzwonów dla kościoła »Votivkirche« w Wiedniu o wadze 256 cetnarów cłowych. — 1 dzwon dla kościoła św. Stefana w Wiedniu 86 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła św. Maurycego w Ołomuńcu 126 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła w Mariacell 103 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła Mariafeld w Krainie 109 ct. — 3 dzwony do Podgórza 47 ct. — 4 dzwony dla Gorlic 62 ct. — 2 dzwony dla Kalwaryi 48 ct. — 1 dzwon do katedry w Tarnowie 32 ct. — 1 dzwon dla Przemyśla 38ct. 1 dzwon do Sokala 37 ct. — 4 dzwony dla rz. kat. katedry lwowskiej 87 ctn. cł.

Dla Galicyi dostarczyła 460 dzwonów 2650 ctn. wagi.



ZAKŁAD

artystycznego malarstwa na szkle

B. SKARDA

w BERNIE.

Specyalność:

Okna kościelne (Witraże)

w każdym stylu.

Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.

Ośm razy odznaczony pierwszemi nagrodami!

Zakład artystyczny dla budowy ołtarzów i rzeźby Józefa Oblettera w St. Urich-Gröden (Tyrol) poleca się Przewiel. Duchowieństwu. — Cenniki na żądanie gratis i franco.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.